Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Środa 1 Siérpnia Ner 25. 1838 Roku.

OZDOBA WIOSKI.
(dokończenie.)

Nie biegły jeszcze w sztuce uwodzenia, mięszał się i rumienił na wyobrażenie nikczemności postępku swojego; ta zaś, którą pragnął ofiarą uczynić, tak miała czystą i niewinną duszę, iż niezrozumiała s początku co on wyrazić żądał, i dla czegoby miała opuszczać wioskę, gdzie się urodziła, i ubogą chatkę swoich rodziców. Lecz kiedy istota jego zamiaru stanęła jaśniéj w jéj myśli; skutek był tego straszliwy; niepłakała nic wcale, nierozszérzała się ze skargami, słowa nawet nie rzekła; lecz przestraszona i drżąca, porwała się wstecz, jakby na widok gadziny, rzuciła na kochanka bolesne wejrzenie, które mu serce przeszyło, i pobiegła do domku ojca swojego, jak gdyby szukając schronienia.

Oficer się oddalił zawstydzony, żałujący i upokorzony. Niémożna przewidzieć, na czémby się walka jego uczuć skończyła, gdyby wyjazd niedał innego myślom biegu. Nowe widoki, nowi towarzysze, nowe zabawy, wkrótce przywiodły do milczenia wyrzuty, jakie sam sobie czynił, i stłumiły czułość jego. S tém wszystkiém pomiędzy zgiełkiem obozu i śród rozwiozłego życia żołniérstwa, myśli się jego niekiedy zwracały ku przedmiotom spoczynku wiejskiego i prostoty wieśniaczéj. Przypominał bielony domek, ścieżkę brzegami czystego strumienia idącą, płot tarninowy na górze, około którego młoda wieśniaczka przechadzała się zwolna oparta na jego ramieniu, i słuchała go mając oczy błyskające miłością, któréj zmyślać niezdolną była.

Cios, jaki biédna dziewica odebrała, a który cały jéj świat idealny zniszczył, w istocie był bardzo okrutny. Częste słabości i wewnętrzne ciérpienia wstrzą-

snęły naprzód jéj delikatną budowę, a wkrótce potém sprowadziły na nię melancholią ciągłą i dotkliwą. Z okna swojego patrzyła na wyjście wojska; widziała swego niewiernego kochanka idącego jakby w tryumfie przy odgłosie trąb i bębnów, otoczonego całą paradą wojskową. Utkwiła weń mocno ostatnie boleści wejrzenia w chwili gdy słońce porankowe oświécało go piérwszémi promiéńmi, i kiedy wietrzyk lekki poruszał pióra jego kaszkietu. Przeszedł jak świetne zjawisko, a ją zostawił w ciemnościach.

Nieużyteczną byłoby rzeczą rozwodzić się szczegółowie nad dalszym ciągiem owego zdarzenia; nieróżni się ono od innych, gdzie miłość i melancholia panuje. Nieszczęśliwa dziewica unikając od ludzi błąkała się samotna po wszystkich miejscach, po których ze swoim kochankiem chodziła. Podobna jelonkowi, którego strzelec przeszyje pociskiem, wszędzie swą ranę unosiła s sobą. Płakała biédna w cichości i oddawała się zupełnie trawiącéj trosce, która jéj duszę pożérała. Niekiedy nad wieczór widziano ją siedzącą pod krużgankiem kościoła; i młode wieśniaczki wracając s pola, słyszały ją czasami śpiéwającą jaki romans płaczliwy u bliskich krzaków tarniny. Przydawała ona więcéj gorącości swym modłom; starcy widząc ją przychodzącą do kościoła w tym stanie zemdlonym, lecz zachowującą jeszcze najżywsze kolory, i ten święty, iż tak rzekę, wyraz, jaki posępność rozléwa na całéj postawie, spieszyli się dawać jéj miejsce, jakby jakiéj niebieskiéj istocie i rzucali na nię spójrzenie, gdzie się najsmutniéjsze malowały przeczucia.

Poczuła ona wkrótee, iż się zbliżała do grobu; lecz uważała go tylko jako miejsce spoczynku. Nić złota przywiązująca ją do życia, była rozerwana, i zdawało jéj się, iż nié mogła już więcéj kosztować żadnéj roskoszy na ziemi. Jeżeli kiedy przy czystości swéj duszy miała gniéw jak przeciw temu którego kochała; gniéw ten już przeminął. Niezdolna do nienawiści, w jednéj chwili czułego w myślach pogrążenia, napisała do niego list pożegnania, prosty, lecz wielce tkliwy przez samę nawet prostotę: mówiła w nim, iż była umiérającą, nieukrywała przed nim, iż jego postępek był przy-

czyną jéj śmierci, opisywała mu nawet ciérpienia, jakie poniosła, i kończyła powiadając, iżby niémogła umrzéć w pokoju gdyby mu nieposłała przebaczenia i błogosławieństwa.

Siły jéj ubywały nieznacznie, i wkrótce niepodobna jéj było wyjść z domu. Chwiejąc się wlekła się tylko ku oknu; i tam siedząc dzień cały nié miała innéj roskoszy nad przeglądanie widoków okolicznych. Nie wyrzekła żadnéj skargi, i nikomu nieodkryła boleści pożérającéj jéj serce. Nigdy nie wymówiła imienia swego kochanka; lecz z głową zwieszoną na łonie matczyném, płakała tylko w cichości. Nieszczęśliwi rodzice, w niemym frasunku i trwodze, z oczéma utkwionémi na ten kwiat ich nadziei, który codzień i codzień niszczał, roili sobie, iż może jeszcze wróci do świéżości, i że kolory świetne i anielskie, które niekiedy kwitnęły na jéj licu, zwiastują może przyjście jéj do zdrowia.

Raz w wieczór, w niedzielę, siedziała ona pomiędzy nimi; okno było otworzone, i powietrze, które się łagodnie do izby wmykało, wnosiło z sobą woność kwiatów, którémi ona sama okno uwieńczyła.

Ojciec zaczął czytać rozdział z Biblii o próżności rzeczy tego świata, a radościach nieba. Zdawało się, iż to czytanie w duszy jéj pociechę i pogodę rozlało. Oczy jéj były zwrócone na kościół w małéj odległości od wsi położony. Dzwon ogłosił nieszpory, i ostatni z wieśniaków przybywał już zwolna pod krużganek świątyni. Wszystko nakoniec pogrążone zostało w religijném milczeniu, właściwém dniu spocznienia. Rodzice dziewicy najżywszém wzruszeniem przejęci, na nię spoglądali. Choroba i smutek, które częstokroć nadają twarzy wyraz ostrości, użyczyły jéj obliczu anielskiéj słodyczy; a w jéj jasno błękitném oku drżąca łza widziéć się dawała. Myśliłaż ona o swoim niewiernym kochanku? czy téż wyobraźnia jéj błąkała się po tym odległym cmentarzu, na łonie którego wkrótce złożyć miano jéj martwe zwłoki?

W tém znagła słychać bieg konia, jakiś jeździec w szybkim pędzie zmierza ku chatce; ssiada przed oknem: nieszczęśliwa wydaje krzyk i upada na krzesło;

był to jéj, żalem skruszony kochanek!.. Wbiega czém prędzéj do miészkania, i leci przycisnąć ją do swego łona; ale stan wyniszczenia, w jakim ją widział, śmierć na tak bladém, a jeszcze tak wdzięczném obliczu wyryta, tak rozdarły duszę jego, że się rzucił jéj do nóg w najgwałtowniéjszéj rospaczy. Ona się niémogąc podniéść dla słabości, usiłowała tylko wyciągnąć swoję drżącą rękę, usta jéj się wzruszały, jak gdyby co mówiła; lecz ani słowa nie rzekła; i zwracając na niego wejrzenie, w którém się uśmiéch niewyrażonéj czułości malował, zamknęła oczy na wieki.

Takie to są szczegóły, którem zebrał, o tém zdarzeniu. Małéj one są wagi, i czuję, iż się żadną nieodznaczają nowością. W pewnym gatunku gorączki, w jakiéj dzisiaj jesteśmy, żądając zawsze nadzwyczajnych przypadków i pompatycznych opisów, zdadzą się one bez wątpienia zbyt pospolitémi. Lecz w czasie, kiedym się o nich dowiadywał, zajmowały mię żywo; i powiązane s tkliwym obchodem któregom był świadkiem, zostawiły w méj duszy daleko głębsze wrażenie, niż tysiąc innych zdarzeń nieskończenie może bardziéj uderzających. Widziałem późniéj te miejsca, zwiédzałem znowu kościołek, ze szlachetniéjszego daleko, niż prosta ciekawość powodu. Było to w zimie wieczorem; drzewa ogołocone były z swych liści, cmentarz się zdawał ponury i obnażony; a zimny wiatr powiéwał po oschłéj trawie. Uważałem, iż posadzone były drzewa zielone około mogiły oblubienicy wioski, i że krzewy nagięte w sklepienie okrywały rosnącą na niéj murawę.

Wszedłem do kościoła, którego drzwi stały otworem. Ujrzałem girlandę s kwiatów i rękawiczki zawieszone tak jak w dzień pogrzebu; kwiaty wprawdzie powiędły ale zdawało się, iż dokładano starania aby białość ich od pyłu nie ściemniała. Dosyć widziałem pomników, gdzie sztuka całą swą siłę, dla wzbudzenia współczucia w widzu wywarła; lecz nigdym nie znalazł żadnego, któryby sposobem bardziéj rosczulającym mówił do serca mojego, jak ta prosta i tkliwa pamiątka zniklej niewinności.

KOLEJE W BELGII.
S PAMIĘTNIKÓW PEWNEGO PODRÓŻUJĄCEGO.

Nié mógłem się oddalić z Bruxelii, a w ogólności z Belgii, tego największym przemysłem na stałym, europejskim lądzie odznaczającego się państwa, nie przejechawszy się wprzódy po żelaznych jego kolejach, które w naszych czasach tak sławnémi się stały. Doznałem wielkich trudności w uskutecznieniu mego zamiaru; albowiém więcéj półtora tysiąca ludzi jednegoż ze mną było życzenia, i ze wszystkich stron, bądź pieszo, bądź konno, bądź w omnibusach do ogniska żelaznych kolei spieszyli. Ze wszystkich ulic miasta sypali się rojem na miejsce, gdzie były do nabycia bilety; bo chociaż ośm osób je rozdawało, i dla poskramiania wielkiego natłoku, na straży nie zbywało, przecież on burzliwą i rzeczby można zbuntowaną przedstawiał tłuszczę. Zewsząd widać było tylko chęcią jazdy rozognione twarze i wyciągnione ramiona; bez ustanku słychać było na przemiany wrzaskliwie odzywające się głosy: » *Ah, mon Dieu! ils me pressent! — ils m'ecrassent! — une voiturê pour Anvers! un phaeton pour Gand! un landeau pour Louvain!* «

Szczęściem, że urzędnicy rozdawający bilety obwarowani byli mocną kratą, w któréj owalne otwory się znajdowały; przez takito otwór wysuwa urzędnik rękę, i odebrawszy pieniądze, wydaje bilet żądany.

Pojedziesz lub nie pojedziesz? Otóż wielkie pytanie, które w tém miejscu się rozstrzyga. Dwadzieścia rąk ciśnie się w jednéj chwili, a przez natłok i potrącanie pełzną najpiękniéjsze nadzieje. I w tém miejscu zdarza się najczęściéj, iż przemoc i przypadek mają prawo za sobą i odnoszą zwycięztwo.

Podczas tego zgiełku odzywa się głos dzwonka. — Nadeszła nieszczęsna chwila, po któréj nie czekają ani minuty, a po jéj upłynieniu pozostający, muszą s cierpliwością na drugą oczekiwać jazdę. Ja miałem to szczęście pozyskać dla siebie miejsce, i swobodnie mógłem używać owocu mojego trudu. Całe towarzystwo podróżne składało się przeszło s 1,800 osób obojéj płci różnego wieku, stanu i zarobku. Gdyby żelazna koléj ta była nas zaniosła na pustą wyspę, kara-

wana ta byłaby dostateczną do zaludnienia całego miasta. Na przodzie długiego rzędu powozów (waggonów) dwie olbrzymie machiny wydawały przytłumiony ryk, wychodzący z ich wnętrza; czarny, gęsty dym, buchający z ich nozdrzy parskających rzęsistémi iskrami, zapowiadał niecierpliwość, tych szczególnych, nieskrowitych, a jednak tak posłusznych rumaków. Sądzę, iż najlepsze mogę dać wyobrażenie o pośpiechu naszéj jazdy, gdy powiém, żeśmy jak wiatr lecieli. Porówanie to jest wprawdzie zwyczajne, lecz istotne; gdyśmy bowiém wyjéżdżali, wiał wiatr południowy, a podczas naszéj jazdy zaczął nagle dąć s północy. Rzeczą istotną jest to, żeśmy w sześciu minutach jednę pocztową milę (4 kilometry) ujechali. Niechże więc czytelnik tę spieszną jazdę naszę sam obliczy. Chciałem pójrzéć na gościniec, po którymeśmy lecieli; lecz oko się ściemniło, głowa się zawróciła, a przeto niepodobna było wykonać tego zamysłu. Drzewa jak działowe kule przemykały; na żaden sposób na bok spójrzéć nié mogłem, byłem więc przymuszonym zwracać oko zawsze naprzód siebie w odległość. Wsie, lasy, góry pojawiały się i niknęły w okamgnieniu; zdawało się, iż wszystko w nieustannym było tańcu. Nie czując by najmniéjszego wstrząśnienia, siedziałem sobie wygodnie oparty na poduszce, jak gdybym się na miękkiéj sofie w mym pokoju rozpiérał.

Zaledwie miałem czas o czémś pomyślić, a jużeśmy w Malines stanęli. Tu jest punkt centralny téj wielkiéj, żelaznéj siatki, s któréj wszystkie wychodzą nitki i na wszystkie końce się rozbiégają. Ten punkt centralny składa się z wielkiéj równiny, poprzerzynanéj nowémi kolejami, pomiędzy któremi stoją spaniałe magazyny, gmachy urzędowe, domy gościnne i t. d. Równina ta jest o sześć mil od Malines oddaloną, ponieważ tameczny magistrat miejski, nie bardzo sprzyjający postępom wynalazków, nie chciał zezwolić na założenie tegoż ogniska kolei żelaznych w samém mieście; ale podobno pożałuje swego uporu, gdyż wkrótce w tém miejscu utworzy się nowe miasto, a dawne Malines opuszczoném zostanie.

Na téj równinie zbiégają się

zewsząd powozy dla wymiany podróżnych i przywiezienia ich na pożądane miejsce. W chwili naszego przyjazdu przybyli podróżni z Antwerpii, Leodyi, Gandawy i Bruxelii; umilające słońce oświécało tę scenę, która przewyższa wszelkie wyobrażenie; towarzystwo nasze składało się więcéj niż z trzech tysięcy ludzi, którzy jednéj chwili ujrzeli się w to miejsce przeniesionymi: bogacze, ubodzy, młodzież, starcy, wojskowi, urzędnicy, węglarze, eleganci, damy, wieśniaczki w dziwnéj miészaninie tworzyli widok, którego opisać niepodobna.

Zagrzmiała trąba... a zmiészana, różnobarwna ludność ta tworzyła znowu tylko cztéry linije prześlicznych powozów — za chwilkę wszystko zniknęło, równina opróżnioną została, a więcéj niż trzy tysiące ludzi uleciało na wszystkie końce kraju; atoli nie długo czekać trzeba, a taż sama równina zaludnia się znowu innymi podróżnymi.

Belgija przez założenie kolei żelaznych we trzech latach cały ląd zelektryzowała. Linije idące przez Antwerpiją, Gandawę, Malines, Tirlemont aż do granic się ciągną. Wszystkie sąsiedzkie państwa podają im ramiona; Francya otwiéra dla nich Paryż; Prussy już aż do Kolonii liniję pociągnąć się zobowiązały. Nie zadługo można będzie w dziesięciu godzinach dostać się z Bruxelii do Paryża, a potém do Berlina, Warszawy, Petersburga, a w przeciągu dziewięciu do dziesięciu dni przez Wiédeń i Medyolan do Neapolu.

PIĘKNY MĘŻCZYZNA.

Ze wszystkich zwiérząt, które nam historya naturalna wylicza, piękny mężczyzna jest najgłupszym i najnudniéjszym na świecie. Jeden tylko paw' w rodzinie zwiérząt domowych ma wielkie z nim podobieństwo. — Piękny mężczyzna, równie jak paw', roztacza zawsze kolisty ogon, podziwia się, i ma się za bardzo pięknego. — Piękny mężczyzna jest zawsze w odznaczający się sposób głupi; jeżeli tylko z wdziękiem wąsik pokręcić i licobrodki pogłaskiwać umié, już jest dowodem, że odebrał bardzo troskliwe wychowanie. — Piękny mężczyzna troszczy się tylko o

piękność zewnętrzną, to jest: o piękność swéj postaci, którą co chwila jak niestateczny zégarek nakręca. — Piękny mężczyzna jest zbiorem najpiękniéjszych rzeczy na świecie: włos najstaranniéj umuskany, z jednego boku w kędzior zapieczony, okrywa jego próżną mozgownicę; jego twarz jestto malowany księżyc w pełni, włosistą łoną otoczony; jego piękne oczy patrzą spaniale, jednakże rozum z nich nie wygląda; cała jego persona jak hyblem wygładzona, zawsze w równowadze, stoi na pieknie uciosanych nogach, i w śklisto woskowanych bótach. — Pięknego mężczyznę już z daleka poznać możesz; widać na nim zawsze cóś tak błyszczącego, cóś tak osobliwszego, co przed nim nieustannie woła: «Z drogi! z drogi! oto idzie piękny mężczyzna.» — Piękny mężczyzna jest zawsze, nibyto ogród publiczny, pięknie wychędożony, pięknie wyczyszczony, wszystko na nim podług sznura na grządki podzielone. — Piękny mężczyzna nosi zawsze kędziorek w kształcie trybuszona, i kapelusz na jednę stronę przechyłony; na piersiach i na palcu ma zawsze cóś świécącego, a w ręku laskę ze złotą gałką. — Piękny mężczyzna pogardza wszystkiém, co nié ma w sobie równéj piękności. — Największe ukontentowanie pięknego mężczyzny jest natenczas, kiedy ten wykrzyk usłyszy: »Ah, co to za piękny mężczyzna!« Z resztą wszystko dla niego jedno, kto to mówi, czy ta pochwała s przedpokoju, czy s kuchni słyszéć się dała. — Piękny mężczyzna umiéra zwykle na apoplexyję, gdy piękniéjszego od siebie zobaczy. W dzień sądu ostatecznego wszelki duch się zgromadzi, lecz na jego ducha nadaremnie czekać będą. — Pięknego mężczyznę zastaje śmierć odświéżaniem szczątków swojéj piękności zajętego; wtedy — o! zapłaczcie piękne panie! — wtedy brzydkim i starym umiéra ten, który niegdyś był tak młodym i pięknym! Wszystko na świecie doznaje odmiany, sam tylko piękny mężczyzna wolny od téj reguły: on żył i umiéra — jako niemiłosiernie głupi członek ludzkiego społeczeństwa!

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.